

Owocnych obrad

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Świat przepelnięty jest tajemnicami. Mimo paru już tysięcy lat wysiłków jasnowidzów, wieszczków, uczonych i detektywów, mimo wyjaśnienia kilku zagadkowych spraw, to tajemnic raczej nie ubywa, a życie przynosi nam coraz to nowe.

Ale cóż to właściwie jest 'tajemnica'? Tajemnicą chyba nie jest byle zagadka, np. 'jak żyć?', w starszej nieco wersji sformułowana 'jak związać koniec z końcem?', albo jeszcze inna — 'co to jest — wisi na ścianie, zielone i śpiewa?'

Istotą zagadki jest chyba to, że można dojść do jej rozwiązania tzw. pomyślnikiem. Dlatego to, o co pytał Sfinks (choć chyba powinno być — pytała, bo Sfinks był rodzaju żeńskiego), przygodnych podróżnych, wśród nich Edypa, było do odgadnięcia, mimo pozornego bezsensu. Dla samego Edypa być może byłoby lepiej, gdyby jej nie rozwiązał, ale spod władzy bogini przeznaczenia, podobnie jak inni, nie miał szans się wyzwolić.



Tajemnica, to coś, czego mi nie wolno wiedzieć, albo coś, czego nie mogę zdradzić innym. Tajemnica to wiedza dla wtajemniczonych, do której jednak można zostać dopuszczonym. Gorzej, gdy ktoś już wtajemniczony, nagle okazał się tego niegodnym. Zazwyczaj los takiego wiarołomcy bywał trudny, Hippasusa utopiono, innych, nam współczesnych, truto polonem. Gdybyż Maria Curie-Skłodowska przypuszczała, że z takim trudem wydarta przyrodzie tajemnica, a przecież przez pewien czas liczba osób, które wiedziały o istnieniu polonu była naprawdę niewielka, posłuży w przyszłości do tego, aby niektórzy swoje tajemnice, to znaczy akurat te, do których przez nadmierne zaufanie zostali dopuszczeni, zabrali czym prędzej ze sobą do grobu, może by jej nie ujawniała. Ale stało się.

Ale są i inne, bardziej codzienne, ale przez to wcale nie mniej tajemnicze tajemnice. Dla mnie np. taką niemal codzienną zagadką, może lepiej nazwać niewiadomą, jest to, że od pewnego czasu nikt nie jest czymś zaskoczony, zdziwiony, zdumiony, zachwycony, itd., ale od razu zaszokowany. Widać, że dzisiejsze wydarzenia niosą ze sobą dużo większy ładunek emocji, który, na szczęście mnie omija oszczędzając mi tych szokowych, wstrząsających uderzeń.

Do niedawna także nie mogłem spotkać ludzi zadowolonych, ukontentowanych, uszczęśliwionych, tylko samych usatysfakcjonowanych, ale gdzieś się oni ostatnio zapodziali. No cóż, czasy są trudniejsze, więc może dlatego, chyba już tej tajemnicy nie rozwikłałem. Satysfakcja i jej dawanie, nie wiadomo dlaczego, kojarzyła mi się zawsze z pojedynkiem.

Takie to są te moje codzienne, niezbyt ważne dla ludzkości, tajemnice.

Były kiedyś takie czasy, w których nie było tajemnicy służbowej, państwowej, bankowej i jeszcze paru innych. Danych osobowych było tak mało, że nikomu nawet się nie śniło o tym, by je chronić, bo wszyscy znali wszystkich. A mimo, że wszyscy wszystkich znali, to parę osób w historii gdzieś się zapodziało, jakby przepadło. Mają Egipcjanie wątpliwości, ilu było faraonów, lista chińskich cesarzy też jest niekompletna, nasi historycy od lat poszukują jakiegoś Bolesława Zapomnianego.

Z biegiem lat tajemnic przybywa, i to jakby wraz ze wzrostem liczby informacji oraz rozwojem ich nośników, mówiąc współczesnym językiem. Kronikarze od dawna, jak się okazuje, lubili dopisać coś od siebie, a jeśli lubili swojego chlebodawcę, to i on nie miał nic przeciwko temu, by rodowi przypisać coś dodającego znaczenia. Nie żeby od razu fałszować, nie, ot po prostu, czasem była potrzeba sporządzenia kopii dokumentu autentycznego, który gdzieś tam zaginął, lub przez prosty

przypadek nigdy nie powstał, ale powstać mógł, a nawet powinien — jak to wyjaśniał notariusz Rebaudengo młodemu Simoniniemu. Ta metoda dopisywania sobie lub innym zasług, które powinniśmy lub inni powinni mieć, stosowana jest z powodzeniem także w naszych czasach.

Bywało też i odwrotnie, trzeba było, dla dania świadectwa prawdzie — rzecz jasna, skuć jakieś tam hieroglify, rozbić czyjś posąg, albo samemu Mojżeszowi obrócić głowę tak, aby patrzył we właściwym kierunku, Mojżeszowi wykutemu w marmurze, oczywiście. I ta metoda, znana jako odsądzanie od czci i wiary, jest chętnie nadal kulturowana.

W czasach, w których żyłem bardziej czynnie, czyli zawodowo, tajemnic też było sporo i w niektóre z nich bywałem wtajemniczany. Na pozór nie były to jakieś szczególne sekrety ale, dla dobra i jasności sprawy, raz po raz podpisywałem zobowiązanie o dotrzymaniu tajemnicy służbowej i państwowej, oraz o konsekwencjach, jakie poniosę, jeśli zobowiązania nie dotrzymam. Robili to wszyscy, którzy pracowali w państwowych przedsiębiorstwach i urzędach. Tajemniczość tych tajemnic polegała na tym, że nikt dokładnie nie wiedział, co jest tą tajemnicą objęte. Czy jest to np. receptura warzenia piwa w browarze, czy też może to, co robi czasem w pracy sekretarka jednego z kierowników i z kim. W miarę zdobywania życiowego i zawodowego doświadczenia, stopniowo dowiadywałem się, co jest tajemnicą i kto jest powołany do tego, aby się z nim niektórymi podzielić.

Od dzieciństwa byłem także wtajemniczany w tajemnice wiary.

Tajemnice wiary tym się różnią od innych, że są powszechnie znane i przy każdej nadarzającej się sposobności powtarzane. Ci, którzy mi je przekazywali, raz po raz przytaczali przykład słynnego doktora, który nad rozwiązaniem jednej z nich się biedził, oraz dziwną historię, z wątkiem nadprzyrodzonym, jaka mu się przydarzyła, a która uświadomiła mu nierozwiązalność owej tajemnicy. Wtedy moje kontakty z rzeczywistymi doktorami były raczej rzadkie, jednego widywałem czasem na ambonie, otaczał go powszechny szacunek wyrażający się w podziwieniu dla jego kazań, rzekomo tak wzniosłych i tak uczonych, że mało kto cokolwiek z nich rozumiał. Chętnie bym te kazania dziś przeczytał, ale miejscowość zbyt odległa, by próbować do nich dotrzeć, o ile zostały spisane i o ile te papiery jeszcze istnieją. Inna cechą tego kaznodziei, zauważalną przez nieco wnikliwszych obserwatorów, był podobno specyficzny sposób odprawiania obrzędów, szybki i jakby mało nabożny, trochę byle jaki. Za to kazania, ho, ho, ...

Ale oprócz owych wielkich tajemnic, ludzie zaczęli rozwiązywać trochę bardziej przyziemne, jak się szybko jednak okazało, ważne życiowo. Najpierw było to zapewne proste i naiwne pytanie — a co jest za horyzontem, czasem nawet bliżej — co jest na drugim brzegu rzeki. Z czasem pytania stawały się trudniejsze, bo odpowiedź, że za horyzontem czają się psiogłowcy, w lesie buszują hefalumpy nie wszystkim zadowalała. Bywało, że jakiś śmiałek, skuszony wizją nagrody, albo, co znacznie gorsze, własną bezbożną ciekawością, przepłynął na drugi brzeg, przeszedł przez las albo położył za horyzont i, co jeszcze gorsze, powrócił cały i zdrowy. Jeśli nie potwierdził powszechnie znanych opinii, mógł sobie napytać biedy. Rozsądni nie wracali, co utwierdzało pozostałych w słusznych obawach na temat niebezpieczeństw czyhających po drugiej stronie.

Czasem pytano o rzeczy oczywiste, np. dlaczego jabłko spada, i odpowiedzi też były oczywiste — bo taka jest jego natura. Niektórym to nie wystarczało i, jak zawsze, ciekawość prowadziła do piekła, bo tak skomplikowali odpowiedź, że trzeba było po drodze wymyślić rachunek różniczkowy, jakieś krzywe stożkowe, tudzież wektory i tensory.

Od nadmiaru pytań zaczęto dostawać mętliku, więc np. niejaki Dawid Hilbert sporządził spis takich tajemnic w najprostszej z nauk, czyli w matematyce, wykrzykując przy tym, że 'musimy wiedzieć, będziemy wiedzieć'. To 'będziemy' trochę się przedłuża, ale ze spisu coraz to znikają kolejne pozycje.

Namnożyło się też odpowiadających, więc publikatory donoszą o coraz to nowych przewrotach w nauce, po których trzeba będzie napisać na nowo wszystkie podręczniki, a dotychczasowe dać na przemiał. Zazwyczaj te sensacyjne wiadomości mają jednodniowy żywot, podobnie jak i inne sensacje, i prawo np. staruszka Archimedesesa trzyma się mocno, bo gdyby się okazało, że jest ono błędne, albo, co gorsza, niesłuszne, boć to przecież pogański wymysł, to wszystkie łódki, jachty, statki i okręty mogłyby potonąć.

Historia poucza, że zarówno ci, którzy stawiali głupie pytania, jak i ci, którzy na nie próbowali odpowiedzieć, nie zawsze dobrze kończyli. Wydaje mi się, że, podobnie jak ten turyński notariusz, niektórzy ludzie napisali, to co ich zdaniem bogowie powiedzieli, albo co powinni byli powiedzieć. W ten sposób narodziły się prawdy wiary, które są jednocześnie tajemnicami.

Słowo 'tajemnica' stało się niezwykle przydatne, głównie dlatego, że zwalnia od obowiązku myślenia. Wszystko jedno, czy chodzi o rzeczywiście nierozpoznane jeszcze zjawiska, czy o powszechnie obserwowane. Kielkowanie ziarenek, wiosenne pąki na drzewach, pojawienie się jakiejś komety albo czegoś błyszczącego i niedosiętego najlepiej nazwać tajemnicą, a coś takiego,

jak narodziny człowieka a zwłaszcza jego śmierć, to już są prawdziwe tajemnice tajemnic i na podtrzymywaniu tego przekonania można dobrze zarobić.

Te mocno nieuporządkowane myśli nasunęły mi się podczas czytania propozycji p. Dariusza Kota, aby podjąć na szerszym nieco forum rozmowy o Jezusie. Rozmówcami mają być wyznawcy Jezusa, którzy jakby sami się o to proszą, a jest sporo takich grup, które różnią się liczbą twierdzeń oraz liczbą związanych z nim tajemnic.

Zacząłem zastanawiać się — czego w dyskusji chcemy się dowiedzieć a do czego przekonać oponentów.

Co nieco o tej postaci wiadomo, ale są i tacy, którzy wątpią, czy Jezus w ogóle istniał, czy może postać z ewangelii jest literacką sumą kilku rzeczywistych postaci, któremu lub którym dopisano jakieś wątki legendarne. Czy więc punktem pierwszym, poddanym pod roztrząsanie, ma być kwestia historyczności Jezusa, i czy ta kwestia da się rozstrzygnąć?

Mam sporo wątpliwości. Kiedy urodził się Jezus? — chyba nie da się na razie zbyt dokładnie ustalić. Dla uproszczenia można przyjąć, że stało się to gdzieś między 10 rokiem przed naszą erą a 10 rokiem naszej ery. Jeśli wierzyć uczynom badającym tę tajemnicę, z kalendarzowego punktu widzenia można dojść do dość rozbieżnych wniosków.

Wydaje mi się, że najłatwiej będzie o zgodę w kwestii — jak zginął, ewentualnie — jak mógł zginąć, jeżeli istniał — bo znamy upodobania Rzymian w tych sprawach.

Czy więc już ten punkt dyskusji nie przerodzi się w ocenę, który historyk wydaje się bardziej wiarygodny, czyli dyskusja toczyć się zacznie nad tematem pochodnym. Moja wyobraźnia nie jest w stanie dopuścić myśli, że można będzie rozważać kwestię historyczności zwiastowania lub biologii czy fizjologii niepokalanego poczęcia.

Podobnie będzie, jeśli zaczniemy rozmawiać o wyznawanej przez Jezusa etyce, stosunku do swoich rodaków, do kobiet, czy do Rzymian i innych sprawach. Będą to rozmowy o tym, co kto na ten temat sądził lub sądzi, a nie o tym, co na ten temat sądził Jezus. Zdań, które możemy mu przypisać, jest tak mało, że nie dają żadnych podstaw do jednoznacznych wniosków; gdyby takie były, nie napisano by na ten temat przez te dwa tysiące lat tylu ksiąg i paru ludzi dożyłoby późnej starości, zamiast palić się na stosie.

I to jest właściwie wniosek, aby dyskusji w ogóle nie zaczynać.

W archiwum wygrzebałem jednak artykuł sprzed kilku lat, autorstwa ks. Tomasza Jaklewicza p.t. „Trójca — tajemnica do poznania”. I choć artykuł traktuje o czymś innym, to zaintrygowała mnie odpowiedź na pytanie „Czym jest tajemnica?” Odpowiedź brzmi: „Słowo 'tajemnica' zamiast zamykać temat, powinno go otwierać. Tajemnica nie oznacza czegoś, czego nie da się zrozumieć.”

Może więc zdarzy się, że któryś z obserwatorów zrozumie tajemnicę niewiary. W każdym razie, życzę owocnej dyskusji.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-05-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7998) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7998>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl